

Z. S. R. R. w oczach kobiety

## Komuna przestępców

# Z więzienia na uniwersytet

„Bolszewo” — to ekspe-  
ktory się udał. O komunie prze-  
stępców słyszałam jeszcze w Pol-  
sce. Któż nie zna filmu o „Bezpriz-  
ornych”? „Woks” (Wszelchwią-  
kowe Towarzystwo łączności kul-  
turalnej z zagranicą) urządził  
wycieczkę do Bolszewa o 10-iej  
zrana. Na wycieczkę zebrało się  
około 40-tu osób. Nas, Polaków,  
było troje. Reszta: Francuzi,  
Niemcy i przeważnie Amerykanie.  
Czekano na autobus z Woksu i na  
tłumaczki. Wreszcie po godzinie  
całe towarzystwo załadowało się  
do auto - wozu. Nam, Polakom,  
ambasada polska użyczyła swego  
auta.

Pojechaliśmy. Jazda przez uli-  
ce Moskwy samochodem, na któ-  
rym trzepocze się polska chora-  
giewka — co tu gadać — wzru-  
sza. Gdy się jeszcze pomyśli, że  
to nie emblemat żadnego Związ-  
ku, ale mocarstwa, mój Boże, każ-  
dy to zrozumie.

Zaraz za Moskwą ciągną się  
osady nowowbudowanych do-  
mów mieszkalnych. Właściciele ba-  
raki drewniane. Wszystkie jedna-  
kowe, trzypiętrowe, podłużne blo-  
ki. Okna małe. Bez tarasów i bal-  
konów. Niektóre otynkowane. Nie  
które nie, niektóre do połowy. Ro-  
bi to przykre wrażenie. Między  
domami widać kładki i poukładane  
kamienie. Widocznie przejścia,  
kiedy jest błoto. Szosa, a naokoło  
niej wście o przyjemniejszym, niż  
osady wyglądzie. Wprawdzie plot-  
ki ogrodzeń połamane, niema  
kwiatów przy chałupach, ale są  
drzewa. Niema tak marnej wsi,  
żeby nie miała cerkwi. Cerkwie  
albo są w stanie rozbiórki, albo  
zamienione najczęściej na klub  
Sielsowietu (Sielski sowiet — ra-  
da wsi).

Te opaste cerkwie przy ubogich  
chałupach, choć pozbawione zło-  
cistych ozdób i chylące się do  
upadku, mają jeszcze prowokują-  
cy wygląd. Nasze wiejskie baro-  
kowe kościołki, świecące mi-  
zielenią białymi ścianami, w po-  
równaniu z przysadzistą, jaro-  
sławską architekturą — to sym-  
bole ducha i estetyzmu.

W jednej ze wsi, przy olbrzy-  
miem aucie - cysternie z naftą, w  
długim ogonku chłopów z bańka-  
mi, — stał pop. Przyzwrocie ubra-  
ny, z długimi włosami. Widocz-  
nie wieś ta opłacała podatki. Cer-  
kiew ma prawo praktykować o ile  
pop opłaci podatek. A podatek  
cerkiewny jest b. wysoki. Od pa-  
rafian zależy więc, czy pozwolą  
sobie na utrzymanie cerkwi i po-  
pa. Zwykle położenie takiego ba-  
tiuszki jest nie do pozazdroszcze-  
nia. Jest uboższy od najuboż-  
szych we wsi.

Szosa ciągle asfaltowa w do-  
skonaleym stanie. Ale mylimy dro-  
gę. To znaczy, że autowóz Wok-  
su, który jedzie pierwszy, jedzie  
złe. Nasz szofer, Polak, denerwu-  
je się, bo zna drogę, ale cóż, musi-  
my trzymać się razem. Wreszcie  
puszczają nasz wóz naprzód i  
szczęśliwie dojeżdżamy do Bolsze-  
wa.

Jest to osada. Piękne, duże, no-  
woczesne domy. Trawniki. Nie-  
które jezdnie wybrukowane, nie-  
które pełne dziur, piachu i gruzu.  
Wysiadamy. Otacza nas tłum  
mieszkańców. Wyrostki po lat 18  
do 25 — sami chłopcy. W rubasz-  
kach, na bosaka, w cyklistów-  
kach. Czysto, ale nieporządnie  
ubrani. Zjawia się też młody  
człowiek, ubrany po wojskowe-  
mu, ale bez odznak. To ktoś z za-  
rządu. Delegowany dla przyjęcia  
naszej wycieczki.

Zatrzymujemy się pośrodku uli-  
cy i młody człowiek mówi nam  
krótki wstęp. Jak to było? Rząd  
zaeksperymentował. Wyrwał z  
więzienia nieletnich przestępców,  
stworzył im warunki pracy — a  
resztę oni sami stworzyli własne-  
mi siłami. Mają wszystko. Upra-  
wiają rolę, prowadzą wiejskie go-  
sposodarstwo. Mają fabryki obu-  
wy, przyrządów sportowych, ma-  
ją kuchnie. Stoją elektryczne sto-  
larnie i t. p. Wszystko wybudowa-  
li własnymi siłami. Te wszyst-  
kie domy, szkoły, fabryki, kuch-  
nie. Obszczęzieliśmy (wspólnie  
mieszkańce) i mieszkania pojedyn-  
cze dla małżeństw — to wszystko  
ich dzieło.

Młody człowiek zapala się opo-

wiadając. Ma ładną twarz, szare  
oczy i jasną czuprynę. Obok trzy  
grupy. W każdej w innym języku  
panienka „Woksu” tłumaczy. Tłu-  
maczka na niemiecki — żydówka,  
jest tak potworna, ma pod bino-  
klami tak wylupiałe oczy, że nikt  
jej nie wierzy. I Niemcy przysłu-  
chują się innym.

Młody człowiek mówi dalej. Nie  
tylko my go słuchamy, słuchają  
ci, a ci, co nas otoczyli. Słuchają go.  
Nam się przglądają. Młody człowiek opo-  
wiada, że komuna rządzą komisją,  
wyłonioną z nich samych. Od komi-  
sji zależy wszystko. Przyjęcie,  
zatrzymanie i usunięcie członka.  
Więc zaraz po przyjeździe z wię-  
zienia (przestępca nie może mieć  
więcej, niż 18 lat) i przyjęciu go  
na próbę, absolwent (nazwijmy  
go tak) niema prawa opuszczania  
komuny. Nikt go nie wiąże, ale za

przekroczenie przepisu, grozi na-  
gana, areszt, lub w ostateczności  
wyrzucenie spowrotem od więzie-  
nia. Nie, taki wypadek dotąd się  
nie zdarzył, a Bolszewo istnieje  
od 10 lat.

Zaraz po przyjęciu komisja okre-  
śla co ma nowoprzybyły robić. A  
więc do której klasy ma chodzić,  
jak się uczyć, jak pracować. Ka-  
dy musi na siebie zarobić. Potra-  
ca mu się za wikt i za mieszka-  
nie. Pracuje, jak umie. Uczy się  
musi. Szkoła ma tu już 7 oddzia-  
łów. Będzie 9. Po kilku miesi-  
cach ma prawo wyjść w dzień  
święteczny. Po trzech następnych  
— wyjechać na 24 godziny do Mo-  
skwy. A po dwu latach jest już  
normalnym obywatelem.

Przeglądam się tym normal-  
nym obywatelem. Zwykli chłopcy  
z przedmieść. Z takim samym fa-  
sonem noszą czapki. Ubrania są

taksamo marne. Tylko u nas mają  
ubrania czasem zniszczone, a ci  
od razu są zle od nowa ubrani.

Patrzę, jeden wysoki, przy-  
stojny chłopak. Brunet. Coś ma  
jednak dziwnego w twarzy. Ach,  
to wyskubane brwi. I drugi tak  
samo. I trzeci. Wszyscy. Tylko  
delegat niema brwi wyskuba-  
nych. Ma twarz inteligenta. Czy  
te brwi, to pozostałości, przyzwycz-  
ajenie więzienne? I masę tatuo-  
wanych. Na piersiach, na dłoń-  
kach, na rękach.

— My wszyscy byliśmy prze-  
stępcami — mówi delegat. — A  
teraz, ot ja jadę na uniwersytet.  
Komuna mnie wysłała. Byłem tu 7  
lat. Byłbym inżynierem. Właściwie  
pracować. Kochane nasze Bolsze-  
wo.

— A co pan zrobił, że siedział  
pan w więzieniu? — pyta się ktoś  
ze zwiedzających.

— No, to drażliwe pytanie —  
śmiej się chłopak.

— On po cudzych mieszkaniach  
bez kluczy chodził — mówi jeden  
z otaczających nas Bolszewiaków.  
Przystojny brunet, stojący  
obok, wpada w rozmowę zadzier-  
żyscie:

— A wy skąd? — pyta się. —  
Z zagranicy? A u was zagranicą  
biorą do więzienia na całe życie?  
No, to lepiej już od razu do wody.  
A może małoletnich też? A może  
kara śmierci jest?

Rozcietrzeli wście, wcale nie  
czekał na odpowiedź, tylko tak  
przygadzał.

— Coście, przyjechali nas oglą-  
dać? Wpuścili was nasi? A, ot,  
my teraz do was przyjeżdżamy!  
Pogolimy się, wysmarkamy, to  
może i puścicie nas. Poco chcemy  
jechać? A ot, tak, zobaczcie za-  
granicę.

— Przyjeżdżajcie, bardzo prosim-  
y! — wszyscy się śmieją.

Halina Bormanowa.

## „Będziemy chronić Jugosławię” Rycerski król — Aleksander I Zjednoczyciel — 1888 — 1934

BIAŁOGÓRÓD, 19.10. Podesza n-  
roczystości żałobnych nad Katedrą  
białogórską zjawiła się grupa 105  
samotników: francuskich, rumuńskich,  
czechosłowackich i jugosłowiańskich.  
Nastąpiło to w momencie, gdy zwłoki  
króla znajdowały się już na sta-  
cji Mladenovac. Cała droga do O-  
plenca była przepelniona tłumami lu-  
dzi, oczekujących na pojawienie się  
żałobnego orszaku. Wszędzie widać  
było spowite kirem bramy, przysto-  
jone zieleń, z wielkimi transpa-  
rentami i napisem: „Będziemy chro-  
nić Jugosławię”. Trumna królewska  
znajdowała się na samochodzie, to-  
nającym w kwiaty i zieleń. Gdy au-  
to zbliżało się do Topoli, biły dzwo-  
ny. Wojsko utworzyło szpalet, gwar-  
dziści przenieśli trumnę wśród kłęzą-  
cego tłumu. 20 żołnierzy, b. uczest-  
ników wojny światowej, wniosło  
trumnę do kościoła. Na czele postę-  
pującego konduktu niesiono krzyż, a  
zaraz za nim wielki wieniec z napi-  
sem: „Aleksander”, dalej postępował  
kler, śpiewając żałobne pieśni i psal-  
my.

W kościele złożono trumnę na ka-  
tafalku, przykrytym sztandarem, a

przy trumnie stanął król Piotr II z  
matką, dalej król rumuński z bra-  
tem Mikołajem, ks. bułgarski Cyryl,  
rumuński królowa-wdowa Marija, ks.  
angielski Jerzy i Prezydent Lebrun.  
Za nimi reprezentacje krajów i de-  
legacje. Patriarcha Warnan odpra-  
wił modlitwę wśród śpiewów żałob-  
nych kleru.

Trumnę przeniesiono z katafalku  
do krypty podziemnej. Trumnę króla  
Aleksandra ustawiono obok grobu  
matki, ks. Zorki.

Gdy trumnę zaczęto spuszczać do  
grobu, rozległ się spazmatyczny  
płacz wdowy królowej Marii. Obecni  
nie mogli powstrzymać się od płac-  
zu; szczególnie silne wrażenie w  
tym momencie wywarło potężne bi-  
cie w dzwony. W tej samej chwili  
dzwony kościelne w całej Jugosła-  
wii dały znać ludowi, że ciało króla  
zostało złożone do grobu. Wszystkie  
garnizony wojskowe oddały salwy  
honorowe.

W krypcie na sarkofagu królew-  
skim złożono napis: „Rycerski król  
Jugosławii, Aleksander I-Zjednoczy-  
ciel 1888 — 1934”.

## Grupy bezrobotnych Wkroczyły do Lille

PARYŻ, 19.10 (PAT.). Grupy be-  
zrobotnych, które przed kilku dniami  
wyruszyły z różnych miejscowości na  
pomości Francji, kierując się do  
Lille, wkroczyły do miasta. Pochód  
liczył zgórą 3000 osób. Do pochodu

przyłączyły się organizacje komuni-  
styczne w Lille.

Bezrobotni mają własną służbę or-  
ganizacyjną, która pilnuje porządku  
i zapewnia dostarczanie prowiantów.  
Uczestnicy pochodu są nastroszeni po-  
kojowo i żadnych incydentów nie za-  
notowano.

### Losy dolara

NOWY JORK, 19.10. (PAT.).  
Był gubernator Federal Reserve  
Board Eugeniusz Black oma-  
wiając obecną sytuację gospodar-  
czą Stanów Zjednoczonych stwier-  
dził, iż jest „niepewnością stabiliz-  
owanie dolara na poziomie niż-  
szym przed ustabilizowaniem fun-  
ta szterlinga.”

### Pasporty potanieją

Opracowany został projekt nowej  
ustawy o pasportach zagranicz-  
nych, wedle którego przy paspor-  
tach zwyczajnych opłata za 30-dnio-  
wy okres ważności paszportu wyno-  
sić ma 30 złotych. Paszporty zwy-  
czajne mogą być wystawiane na o-  
kres 3-letni, lub krótszy, z prawem  
wielokrotnego wyjazdu zagranicę.  
Ten sposób opłata za wielokrotny  
paszport roczny wynosiłaby 360 zło-  
tych.

Przy paszportach zbiorowych za  
każdą osobę, wpisaną do paszportu,  
ma być pobierana opłata w kwocie  
20 złotych. Osoby, biorące udział w  
wycieczkach morskich, podróżują  
bez opłat paszportowych, jeśli po-  
był w żadnym z portów nie trwa  
dłużej, niż 3 doby.

Uczący się zagranicą studenci oraz  
osoby, których zawód wymaga czę-  
stych wyjazdów z kraju, płacić ma-  
ją 30 złotych za paszport roczny.  
Obywatele polscy, stale mieszkający  
zagranicą, otrzymują paszporty rocz-  
ne w konsulatach za opłatą 30 zło-  
tych.

Opłaty za przepustki graniczne  
jednorazowe wynoszą 50 gro-  
szy, za wielokrotne 1 zł.

## Kiedy Japonia Powróci do Ligi Narodów...

CALGARI, 19.10. (PAT.). —  
Nowomianowany ambasador ja-  
poński w Rzymie, Susimura, któ-  
ry w drodze do Włoch przybył do  
Calgary w Kanadzie, oświadczył,  
iż Japonia nie wróci do Ligi Na-  
rodów, jeżeli Stany Zjednoczone  
nie przystąpią do instytucji ge-  
newskiej.

## Zniesienie dyrekcji kolejowej w Stanisławowie

„Monitor Polski” z dnia 19 b.  
m. zamieszcza pod pozycją 299 u-  
chwałę Rady Ministrów z dnia  
12 października 1934 r. w sprawie  
zniesienia dyrekcji okręgowej kole-  
ji państwowych w Stanisławo-  
wie.

Według tej uchwały sięć kolej-  
owa, będąca w zarządzie tej dyrek-  
cji, włącza się do dyrekcji okrę-  
gowej kolei państwowych we  
Lwowie.

Uchwała niniejsza wchodzi w  
życie w terminie, określonym  
przez ministra Komunikacji.

## Zaimis Przyjdem Grecji

ATENY, 19.10. (PAT.). Zaimis  
został powtórnie obrany Prezy-  
dentem Republiki Greckiej.

## Gaszenie ostatnich ognisk rewolucji w Hiszpanji

MADRYT, 19.10. (PAT.). Wojs-  
ka rządowe wkroczyły do Pola-  
delena i Mieres, stanowiących  
ważne ogniska powstańców. Straty  
poniesione przy obsadzaniu  
tych miejscowości są nieznaczące.  
Straże przednie wojsk rządowych  
znajdują się nad Riva de Sella.

HENDAYE, 19.10. (PAT.). —  
Podróżni, przybywający z Hisz-  
panji utrzymują, że ruch rewolu-  
cyjny w rzeczywistości już wy-  
gasł. Ostatni ośrodek oporu w As-  
sturji miasto Mieres znajduje się  
już w rękach wojsk rządowych.

Podróżni ci opowiadają, iż w O-  
wiedo zabitych zostało 1000 osób.  
W miejscowości Luarca pochowa-  
no 300 powstańców. Mówi się też  
o aktach okrucieństwa powstań-  
ców w stosunku do polityków pra-  
wicowych i przedstawicieli du-  
chowieństwa.

MADRYT, 19.10. (PAT.). Mi-  
nisterstwo Spraw Wewnętrznych  
ogłosiło zapomocą radja zaprze-  
czenie pogłosek, przypisujących  
rządowi zamiar niekarania win-  
nych ostatnich rozruchów.

## Przed nowymi dekretemi Mała reforma ubezpieczeniowa

Na dzisiejszym posiedzeniu Ra-  
dy Ministrów, mają być uchwalone  
dalsze dekrety Prezydenta  
Rzplitej. Jak już donosiliśmy,  
wśród przygotowanych projek-  
tów, znajdują się 4 rozporządze-  
nia w sprawie oddzielenia rolni-  
ctwa oraz 7 rozporządzeń o oddu-  
żeniu samorządów. Nadto ma być  
również uchwalony projekt t. zw.  
małej reformy ubezpieczeniowej.

Będzie to również kompleks roz-  
porządzeń, dotyczących noweliz-  
acji przepisów administracyjnych  
o ubezpieczeniach społecznych,  
połączenia Funduszu Pracy z  
Funduszem Bezrobocia oraz no-  
wej organizacji sądownictwa  
pracy. Reforma administracyjnej  
strony ubezpieczeń przewiduje  
stworzenie jednej centralnej or-  
ganizacji, zamiast czterech odręb-  
nych, istniejących dotąd (jak Z.  
U. P. U. i inne), które odtąd prze-  
staną istnieć, a tylko ich fundu-  
sze będą w dalszym ciągu admi-  
nistrowane odrębnie.

Świat pracowniczy zgłosił lic-  
ne protesty przeciwko temu pro-  
jektowi. W szczególności pracow-  
nicy umysłowi, zrzeszeni w Unji  
Pracowniczej, podnieśli zasadni-  
czy sprzeciw przeciwko zniesie-  
niu Z. U. P. U., dowodząc ko-  
niecności jego utrzymania nadal.

Dalsza reforma ubezpieczeń  
(co do wysokości składek i świad-  
czeń) nie jest jeszcze ciągle opra-  
cowana. Pojawiają się też głosy  
poważające, czy będzie ona  
rzeczywiście, jak dotąd zapowia-  
dano, wniesiona do Sejmu. Po-  
dobno w kołach rządowych ze  
względu na ogólny kurs politycz-  
ny, zwrócony na lewo, odzwaja-  
ją się głosy za odroczeniem całej  
tej reformy, która nie mogłaby li-  
czyć na sympatie w szerokich ko-  
łach ubezpieczonych.

Dziś na Radzie Ministrów znaj-  
dują się projekty dekretów, stanowią-  
ce podstawy nowej organizacji i za-  
sad działania ubezpieczeń społecz-  
nych.

Projekty te przewidują połączenie  
wszystkich zakładów ubezpieczenio-  
wych w jedną instytucję, która o-  
trzyma nazwę: Zakład Ubezpieczeń  
Społecznych.

Dekret przewiduje ponadto, że od  
ubezpieczenia na wypadek choroby  
zwolnione będą te osoby, które za-  
rabiają ponad 720 złotych miesięcz-  
nie. W dziedzinie ubezpieczenia od  
wypadków, przymus nie będzie obej-  
mował pracowników biurowych oraz  
osób niezastrudnionych przy warzta-  
tach pędnych. Specjalne prawa przy-  
znaje projekt dekretu samorządom,  
czekające na stworzenie przez nie  
dla swoich pracowników kas emery-  
talnych.

## Ze wspomnień o Poincaré'm Wszystko co miał — stracił Bezinteresowna praca dla narodu

### LATA SZKOLNE

Lata szkolne Poincaré spędził  
głównie w swym mieście rodzinnym,  
Bar-le-Duc. Był uczniem żywym. Je-  
go nauczyciele podziwiali zapał  
chłopca do pracy i cieszili się jego  
powodzeniem. Ponieważ Poincaré lu-  
two się gniwał, więc koleżdy doku-  
czali mu niejednokrotnie, z czego  
wynikały różne spory, kończące się,  
jak zwykle tego rodzaju spory kole-  
żeńskie, bijatyką, w której Poincaré  
niezawście był górą. Gdy jednak tak  
po „koleżeńsku” sprawa została za-  
łatwiona, Poincaré nie żywił bynaj-  
mniej urazy do swego zwycięzcy i  
od razu podchodził doń z najlepszą  
miną, gotów mu świadczyć różne ko-  
leżeńskie usługi.

Jeszcze w dzieciństwie Poincaré  
odznaczał się trzema namiętnościami:  
umilowaniem przyrody, nienasy-  
conym nigdy pędem do lektury oraz  
nłochaniem zwierząt. W swem oto-  
czeniu Poincaré zawsze miał psy, ko-  
ty, papugi, rybki, kanarki, żółwie  
i t. d. Wolne wieczory młody Poin-  
caré spędzał nieraz nad rozwiązywa-  
niem szarad, pisywaniem drobnych  
sztuk teatralnych, wolne zaś dni po-  
święcał przechadzkom po pięknych  
okolicach rodzinnego miasta.

### POINCARÉ JAKO MÓWCA

Poświęciwszy się adwokaturze,  
Poincaré, zajmując stale produkując  
miejsca w służbie społecznej i pań-  
stwowej, miał podwójną niejako spo-  
sobność do wykazania, jak wspania-  
łym był mówcą. Zarówno jako ad-  
wokat, jak i mówca parlamentarny,  
czy też mąż stanu, Poincaré odzna-  
czał się niezwykłą pracowitością. Ja-  
ko minister wychodził ze swego ga-  
binetu przeważnie o godz. 9 wieczo-  
rem, nie znacząc to jednak, że u-  
ważał swą pracę dzienną za ukon-  
czoną, zabierał bowiem do mieszka-  
nia pełną teczkę dokumentów i spraw,  
które chciał jeszcze w domu prze-  
jechać.

Poincaré posiadał wspaniałą pa-  
mięć. Wszystkie swe przemówienia  
pisał, a w tekście tym daty, obrazy,  
pomyśly, wyrażenia i odpowiednie  
słowa — wszystko to zostawało na

miejsu bez żadnych zmian, popra-  
wek czy przekreśleń. A gdy raz ta-  
ka mowa została napisana, Poincaré  
nie potrzebował jej więcej czytać.

Wiadomo, że toasty, kierowane do  
monarchów, winny być uprzednio  
przez nich odczytane. Toasty więc  
takie wypowiadał się dokładnie wed-  
ług napisanego tekstu. Poincaré jed-  
nak wygłaszał toasty nie zaglądając  
do leżącej przed nim kartki.

Król hiszpański, Alfons XIII, po-  
dziwiał tę zdolność Poincarégo i za-  
pytał nawet:

— Czy aby pan jest pewny, że ni-  
gdy nie zmienia słowa w ustalonym  
tekście?

A w Kartagenie, gdy Poincaré wy-  
powiadał właśnie do Alfonsa XIII  
toast, król wyjął z kieszeni jego  
tekst i stale patrzył do kartki pod-  
czas przemówienia Poincarégo, który  
ani razu do tej kartki nie zajązrał.  
Prezydent chciał w ten sposób pod-  
kreślić, że w swoją pamięć wierzy  
niezawiesznie.

Gdy przemówienie zostało zakoń-  
czone, król powiedział do Poincarégo  
tonem żażyłej przyjaźni:

— A jednak złapałem pana, panie  
Prezydencie! Nie odtworzył pan do-  
kładnie urzędowego tekstu.

— Wiem o tem bardzo dobrze —  
odpowiedział Poincaré. — Ponieważ  
zauważyłem, że Wasza Królewska  
Mość chce się przekonać o dokład-  
ności mojej pamięci, umyślnie zmieni-  
łem w ustalonym tekście trzy słowa.  
To mówiąc, Poincaré przytoczył  
tekst dokładny toastu.

### WOLNE CHWILE W SAMPIGNY

Gdy Poincaré, strudzony pracą za-  
wodową i państwową, pragnął nieco  
wypocząć, udawał się do swego ula-  
bionego Sampigny. Posiadał tę za-  
kupit dlań jego dziad, może więc  
dlatego było to ulubione miejsce wy-  
poczynku. W cieniu parku, przy  
ulach lub też karmiąc przy kurniku  
drób, Poincaré czuł się tak dobrze,  
jak nigdy w Paryżu.

Wszystko co zostało mu po rodzi-  
nach, zniszczyła wojna światowa.  
Gdy więc w r. 1920 Poincaré, prze-  
stawszy być Prezydentem, porzucił  
pałac Elizejski, znalazł się w położe-  
niu człowieka prawdziwie biednego.

Nietylko nie nie zyskał w ciągu  
długoletniej służby dla państwa, lecz  
nawet zbiedniał. Zamieszkał też w  
Paryżu w bardzo skromnym mieszka-  
niu. Poincaré zbiedniał w okresie,  
kiedy inni zrobili olbrzymie mająt-  
ki. Nie też dziwnego, że nietylko je-  
go przyjaciele, lecz nawet wrogowie  
stale podkreślali bezwzględnie bezi-  
nteresowność jego pracy dla ojczyzny.

Wypocząwszy nieco, Poincaré wró-  
cił do zawodu adwokackiego, o tyle  
tylko, że często bywał w sądzie, ale  
nigdy nie podejmował się prowadze-  
nia spraw, nie chciał bowiem wy-  
stąpić powagi dawnych swoich sta-  
nowisk dla zdobywania odpowiedniej  
klienteli. B. Prezydent przypominał  
sobie tylko o swym zawodzie dzien-  
nikarskim, do którego wrócił, prowa-  
dząc kronikę polityczną francuską i  
zagraniczną.

### ZBAWCA FRANKA

W całej działalności Poincarégo  
zarysowują się wybitnie dwa mo-  
enty: pierwszy, kiedy był Prezy-  
dentem Francji, drugi zaś — gdy  
był ministrem Skarbu w latach od  
1926 do 1928. Metody, jakie Poin-  
caré zastosował dla uzdrowienia  
francuskiego skarbu i stabilizacji  
franka, polegały przede wszystkim  
na wyzyskaniu prastarej tradycji  
francuskiej — oszczędzania. Ten o-  
kres w życiu Poincarégo kosztował  
go bardzo wiele nerwów i zdrowia,  
nigdy też nie wrócił już do tego sa-  
mopoczucia, jakie dawniej posiadał.  
Musiał poddać się dwu, szybko na-  
stępującym po sobie, operacjom, zo-  
stał nawet częściowo sparaliżowany.  
Mógł jednak pracować nadal niestru-  
dzenie, chociaż więc zadany był  
cierpieniem, Poincaré tworzył nadal  
ze zwykłym sobie zapałem i namięt-  
nością.

Wprawdzie później dwukrotnie je-  
szcze proponowano Poincarému mi-  
sję tworzenia rządu, raz w lutym  
1930 r., później w lutym 1934 r.,  
w obu jednak wypadkach Poincaré  
czuł się już istotnie zbyt chory, by  
nóć się podjąć tak trudnego zeda-  
nia.

W. C.